

Ottawa, dnia 26 października 1999 r.

**Fr Jan Sadowski, OMI**  
**201 Lebreton Street N.**  
**Ottawa, ON**  
**CANADA K1R 7H9**

Z Kanady po raz jedenasty

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

Moje sprawozdanie z drugiej części urlopu piszę w taki sposób, aby nie powtarzać wiadomości książkowych. A każdy, kto chce poznać geografie lub historię opisywanych przeze mnie miejscowości, niech po prostu zajrzy do odpowiedniej książki, encyklopedii albo internetu.

W sierpniu miałem chęć pojechać na jeden dzień do Montrealu i uczyniłbym to, gdyby nie przygoda. Pewnej niedzieli otrzymałem list pocztą elektroniczną z Madagaskaru za pośrednictwem Ojca Jana Wądołowskiego, proboszcza w Welland. Tydzień później, w samo południe, rozmawiają z 10-letnią parafianką zęby mi zaszczękały. Szybko poszedłem do mojego pokoju, aby odpocząć. Niestety, po 15 minutach już cały drżałem i miałem siły jedynie zejść do zakrystii, aby poprosić Ojca Proboszcza o zastąpienie mnie przy ołtarzu. Ojciec Proboszcz jeszcze potelefonował, aby załatwić lekarstwo, ja poszedłem do łóżka trząść się nadal. Przez telefon rozmawiałem z lekarzem (parafianin). Za pół godziny parafianin przywiózł mi sześć proszków, z których połowę wzięłem natychmiast, a drugą nieco później. Po dwóch godzinach gorączkowania i pocenia się było wszystko w porządku, jak za dawnych czasów. Niestety, Pani Malaria tak szybko nie ustąpiła i po trzech dniach musiałem wziąć pozostałe proszki. Piłem bardzo dużo napoju zwanego „tonic” – przeczytajcie na opakowaniu: zawiera chininę, lek przeciw malarii, ale taki, który uszkadza wątrobę, stąd ostrzeżenie. Po czterech dniach byłem w gabinecie lekarskim, po raz pierwszy od ponad czterech lat, nie licząc obowiązkowych badań przed otrzymaniem wiz we Francji i w Kanadzie. Malaria zrobiła spore spustoszenie, ujawniły się wszystkie problemy z Madagaskaru, a na dodatek kilka nowych, dlatego tym razem zostałem skierowany do specjalistów i obecnie czekam na wyrok, który lekarz wyda w dniu 2 listopada. W czasie pisania tego listu lekarz powiadomił mnie, że podejrzanego raka nie mam, przynajmniej na razie. Teraz szukają stanu zapalnego. „Normalnie” malaria może zdarzyć się w ciągu 6-8 tygodni po opuszczeniu tropiku, ja (luty-marzec 1993 rok) zrobiłem bardzo staranną kurację przeciw tej chorobie. Od prawie pięciu laty nie przyjmowałem lekarstw (poza aspiryną), nie mam też lekarstw w domu. Dlaczego zachorowałem na malarię? Mam tylko jedno racjonalne wyjaśnienie: do listu przysłanego do mnie z Madagaskaru pocztą elektroniczną dołączył się wirus... Informatycy zrozumieją...

Jednakże ta przygoda nie pozbawiła mnie możliwości udziału w wycieczce-pielgrzymce do Europy, o czym teraz piszę przekonany, że niewiele osób z naszej 41-osobowej grupy te rzeczy zauważyło. Dnia 27 września pojechałem do Toronto, tam wyspałem się i zwiedziłem miejscowe muzeum. Wieczorem 28 września zawieziono mnie na lotnisko. Jechałem jako „kierownik duchowy” tej grupy, byłem w koloratce. Może dlatego otrzymałem nieco lepszą kolację (łosoś, inni tylko jarzyny do kurczaka i ryżu). Przez pół godziny samolot krążył nad Londynem, wskutek czego nie zdążyliśmy na samolot i do Paryża dolecieliśmy w dwóch grupach wieczorem. W hotelowym dwuosobowym pokoju (był drugi ksiądz, który opłacił) rano odprawiliśmy Mszę Świętą. Pokój mały, niektórzy stali na korytarzu. Tu spaliśmy dwie noce, kolację jedliśmy w polskiej restauracji pod polskim kościołem. Przewodniczka pokazała nam muzeum perfum. Nie myślałem, że takie muzeum może istnieć. Panie kanadyjskie polki kupiły tam wiele flakoników, ja zaś też doksztalciłem się w nowe przysłowie oparte na nauce z epoki oświecenia: „Kto się nie myje, ten długo żyje”. Dla zabicia zapachu używa się perfum. Przed Bazyliką Serca Pana Jezusa gołąb potargał moje włosy, na szczęście, miałem grzebyk w kieszeni (nie wiem, dlaczego, miałem w tym dniu, bo zazwyczaj nie noszę). Tu mieliśmy godzinę na oglądanie malujących

artystów i na obiad, za który każdy sam płacił. Ja zapłaciłem za kanapkę, kelner murzyn nie policzył mi za kawę: że rozmawiałem po francusku. W cenie wycieczki były dwa posiłki: rano i wieczorem.

Zwiedziliśmy katedrę. Przebiegliśmy (trudno to nazwać zwiedzaniem) po salach Louvre'u. Po kolacji wjechaliśmy na drugie piętro wieży Eiffel'a. Paryża nocą z góry jeszcze nie widziałem. Następnego dnia szukałem w Wersalu francuskiego króla, ale znalazłem tylko dwa portrety Królowej Anny Leszczyńskiej, córki króla polskiego. Nocowaliśmy w mieście Świętego Marcina, jednak nie było przewidziane zwiedzanie miasta Tours. Jedynie pojechaliśmy obejrzeć pałac nad wodą Loary dla francuskich królowych, królowie też tu odpoczywali. Dziwne, nic nie mówiono o reumatyzmie władców.

W sobotę, 2 października, dojechaliśmy do Lourdes. Wieczorem wzięliśmy udział w procesji ze świecami. Na niedzielnej Mszy Świętej było około stu księży i 20 tysięcy wiernych. Niektórzy z naszej grupy jeszcze wieczorem nie wiedzieli, że tego kościoła nie widać, na jeden metr z ziemi wystaje tylko trawnik i jedna cementowa belka wzdłuż tego trawnika. Niektórzy nawet sprawdzali, czy mówię prawdę... Trochę zmokliśmy odprawiając Drogę Krzyżową. Po południu chciałem zobaczyć trochę rzeczy „nieświętych”. W Muzeum Figur Woskowych były sceny w życia Świętej Bernadetty i z Ewangelii: na całym pięttrze przedstawiony wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy. Postanowiłem też wydać 32 złote francuskie na obejrzenie muzeum w zamku, ale to mi się nie udało. Rozmawiałem z kasjerem i ten w duchu ekumenizmu (był prawosławnym) wypisał mi bilet bezpłatny. Przed wieczorem przez godzinęostałem przed Grotą i chyba to był jedyny czas, kiedy spokojnie się modliłem. Nie umiem modlić się w tłumie, podczas uroczystych nabożeństw, chociaż przed grotą było dużo ludzi, zawsze ktoś dochodził i odchodził. A jednak... Wieczorem postanowiłem wcześniej usnąć. Ze wszystkimi udałem się przed grotę, aby nie zrobić zbyt wielkiego zgorszenia. Świecy nie zabrałem. 150 metrów przed bazyliką pozdrowiłem po polsku grupkę pielgrzymów i rozmawiałem przez godzinę. Potem już szybko wróciłem do hotelu, ale barman zaprosił mnie do stolika i ponad godzinę rozmawialiśmy. Jego celem było zasięgnięcie informacji, jak zapoznać Polkę, która chciałaby zostać jego żoną, bo Francuski nie chce. Butelkę wody gazowanej wypiliśmy nie płacąc (nie chciałem nic droższego, bo był gotów podać nawet koniak). Jeśli więc jest kandydatka, służę adresem... Z szacunkiem myślałem o właścicielach magazynu, którzy napisali: „sklep katolicki, zamknięty w niedzielę”. A właśnie tu dostałem prezent przed 19 laty.... Wstąpiłem do trzech luksusowych perfumerii, ale dopiero z dała od licznych sklepów z dewocjonaliami kupiłem... krem do golenia. Na drugi dzień w autokarze zapytałem, jaki zakup dla mnie najcenniejszy wywożę z tego miejsca: było trochę śmiechu. Między innymi podziękowałem Paniom, które malując usta na czerwono dbają o nas: „Uwaga, niebezpieczny otwór!”

W poniedziałek po Mszy świętej w języku polskim (pielgrzymka Polaków z Europy) przejechaliśmy do Madrytu. Pireneje piękne, ale autostrada przebiega przez pustynne nieużytki. Pokoje duże, Msza Św. była sprawowana już prawie normalnie, telewizor (wyłączony) stał na „ołtarzu”. W pałacu Królewskim zapytałem, czy król był w każdym pokoju (jest ponad 2 tysiące). Bogactwo większe, niż we Francji. Kaplica królewska nadal czynna, chociaż król „na co dzień” mieszka na przedmieściu, w królewskim pałacu przyjmuje gości. W Muzeum Sztuki „Prado” nie byłem, ale byłem na dworcu kolejowym, gdzie jest 2 tysiące egzotycznych roślin, zwłaszcza tropikalnych, które można oglądać bezpłatnie. Madryt ma wiele pomników, a przy pomniku Don Kichota (poprawcie pisownię) i jego giermka przypominałem historię księcia, który słudze kazał usiąść na swoim miejscu. Giermek się wzbraniał, aż książe krzyknął: „Siadaj, durniu, bo pierwsze miejsce będzie i tak tam, gdzie ja usiądę!”

Potem było Toledo z odbudowanym pałacem królewskim, katedrą (księża zwiedzają skarbiec i inne zbiory bezpłatnie) i uliczkami dwumetrowej szerokości, fabryką wyrobów pozlaczanych, Polką przyjmującą nas w pięknym hotelu. Po zwiedzeniu twierdzy i bajecznych ogrodów w Granadzie z hiszpańskim księdzem rozmówiłem się, chociaż nie wiem, w jakim języku mówiłem (włoski? łacina? esperanto? francuski? na pewno mieszanka): on przyjechał autokarem z

alumnami Niższego Seminarium z Cordoby. Podczas kolacji wyraziłem chęć kupienia czegoś z muzyką hiszpańską, „ale bez pomocy obawiam się, czy wybiorę właściwą taśmę lub dysk”. Trzy minuty później wtargnęło trzech śpiewaków, zaprezentowali CD-ROM: kupiłem, lepszych utworów oddających ducha hiszpańskiego nie znalazłbym. Podśluchali mnie pewnie.

W Marbella sklepy wypełnione złotem (najbogatsi, zwłaszcza petrodolarowcy, tu mają swoje wille). I w tym mieście bogaczy miałem wpadkę. Wszędzie kupowałem puszki, chcąc skosztować napojów miejscowej produkcji. Były to różnego rodzaju lemoniady, smakowały wszystkie, chociaż niektóre miały smak „egzotyczny”. Tu też pokazałem na puszkę, napisów nie czytałem, bo i tak nie zrozumiałbym. Zapłaciłem, otworzyłem, skosztowałem i... wrzuciłem do kosza. Było piwo! A ten napój piję raz na miesiąc, ale tylko w mieszkaniu, wieczorem.

15 km dalej mieliśmy hotel, ale deszcz uniemożliwił kąpiel w Morzu Śródziemnym (ja i tak nie poszedłbym na plażę, w miasteczku inne rzeczy mnie ciekawiły). Mszę Świętą odprawiałem w salonie hotelowym, zaproponował sam właściciel. W Hiszpanii księdzu okazują dużo szacunku, chyba więcej, niż obecnie w Polsce. Ale tutaj dużo księży widziałem na ulicach w sutannie! Potem były gibraltarskie małpki siedzące na głowach osób, które z takimi przyjaciółmi chcieli się fotografować. „Słupy Herkulesa” są wspaniałe, 400 metrów wysokości, ale jeszcze piękniejsza wielokolorowa jaskinia z salą koncertową. Hiszpanie chcą zmusić Anglików do oddania tego słupa Herkulesa (obok instalacji wojskowej przejeżdżaliśmy i przechodziliśmy), dlatego utrudniają życia turystom. Na innych granicach nie widziałem ani żywej ani umarłej duszy. Tutaj złoto też było tańsze, niż w Kanadzie, dlatego pozbyły się wielu setek dolarów niektóre nasze pątniczki, naprawdę pobożne: codziennie Msza Święta, w autobusie Różaniec, Godzinki, rozważania, kazanie i jeszcze narzekanie, że za mało modlitwy. Przecież musiałem zostawić trochę czasu na rozmowy, ludowe piosenki i dowcipy nie tylko poświęcone, a także jedzenie i picie. Nasi wspaniali kierowcy obsługiwali polskimi gorącymi zupami i zimnymi napojami, nieraz przygotowali nam kanapki (oczywiście, trzeba było płacić, ale ode mnie nie przyjęli pieniędzy).

W sobotni wieczór byliśmy w Sewilli. W Hiszpanii posiłek wieczorny zwany obiadem podają o godz. 20<sup>30</sup>, nawet o 15 minut nie chcieli przyspieszyć. Po kolacji zawieźli nas do restauracji ze sceną i pijąc lemoniadę (w cenie biletu jest napój, także alkoholowy, do wyboru) zastanawiałem się, czy tancerze (flamengo) nie zniszczą sceny, bo tam deski muszą być wymieniane częściej: bardzo szybkie tańce z przytupywaniem podobały mi się, ale nie chciałem się uczyć. Przewodnik nie rozpoczął pracy przed 9<sup>30</sup>. Pokazał nam pałac, park z dwoma tysiącami gołębi, zamek, najtańszy sklep z pamiątkami, dom, w którym Figaro tworzył „Wesele”, największy gotycki kościół świata: 112 metrów długości. Tu spotkałem Gdańszczan, tu widziałem ołtarz ze złota (ponad 150 kg), relikwiarze z setkami pereł i szlachetnych kamieni, monstrancję szczerozłotą o bardzo delikatnych liniach (15 kg)... tu postawiłem pytanie: czy to złoto pomaga w modlitwie? Ja tam nie znalazłem ani miejsca do modlitwy, ani nawet Najświętszego Sakramentu (podobno Pan Jezus skrył się w małej zamaskowanej kapliczce).

W Sewilli mieszkaliśmy w dwóch hotelach oddalonych o kilka kilometrów, więc rano nie mogliśmy celebrować Mszy Świętej, a to była niedziela! O modlitwie w katedrze nawet myśleć nie można było. Dopiero w Portugalii wieczorem w hotelu mogliśmy wypełnić ten radosny obowiązek. Odprawiałem w salonie przyległym do jednego z pokoi: kanapy, sofy, fotele... Mogliśmy głośno śpiewać po polsku, gdyż w tym skrzydle 7-go piętra byli tylko Polacy. Kolacja... chyba każdy się przejadł. Zauważyłem, że im biedniejszy kraj, tym obficiej karmi. Miałem też bilet do dyskoteki. Hotel ogromny: restauracja na 300 osób, samoobsługa, nikt nie liczył dokładek, tylko za napoje trzeba było płacić (litr wody – 4 dolary, w podobnej cenie butelka soku, piwa czy wina stołowego). Autokar dowoził na plażę co godzinę, ale ja poszedłem do miasta na pieszo i trafiłem... do miasta sąsiedniego.

Potem Fatima. Organizator nie miał wyboru: albo tu trzy noce, albo wcale. Nie warto przyjeżdżać na 13-go, za dużo ludzi. Dlatego po pierwszej nocy powróciliśmy do Lizbony. Piękne miasto. Kościoły otwarte: ludzie biedniejsi, mniej boją się złodziei. Przeszliśmy najbiedniejszą dzielnicę (brudna, nieprzyjemna, XVII wiek). Mucha popełniła samobójstwo

wpadając wprost do gardła mówiącego. W kościele zbudowanym na miejscu urodzenia się Świętego Antoniego Padewskiego dużo ludzi na Mszy świętej, a było blisko południa. Katedra zabytkowa, więc ciemna i nieodnawiana. Ale nie brak nawiedzających Najświętszy Sakrament. Portugalczycy jeszcze w czasie wojny (1942) zdecydowali się podziękować Panu Bogu wystawiając figurę Serca Pana Jezusa (28 metrów wysoką, 28 metrów rozłożone ręce) na postumencie wysokości 82 metry (jest winda). Chrystus góruje nad miastem. Trudno nie mieć sympatii do nich.

Niestety, w Fatimie nie znalazłem odpowiedniego miejsca, w którym mógłbym się skupić. Powiedziałem więc Matce Bożej tylko tyle: „Przypominam Ci te same intencje i te same osoby, co w Lourdes”. Jedyne w kaplicy Wystawienia Najświętszego Sakramentu znalazłem nastrój do modlitwy, jak również w innej kaplicy, gdzie poszczególne grupy odmawiały Różaniec, a ksiądz w konfesjonale nie siedział beczynnie. Dnia 13 października, w odpust, Msza Święta na placu, 200 tysięcy ludzi, 453 księży przy ołtarzu (nie liczyłem, ale nikt nie liczył, więc nikt mi nie zakwestionował tej dokładnej liczby). Po raz pierwszy od 7 lat słuchałem języka łacińskiego: przed nabożeństwem ksiądz ceremoniarz podał program i udzielał nam wskazówek, jak modlić się „pobożnie i przykładowo”. Ten język pozostaje językiem Kościoła! Po dojściu do ołtarza zabrakło ławek, ale klerycy szybko postarali się, abym ja usiadł, potem przynieśli krzesła dla innych. Już wyglądam na seniora. Niektórzy dziwili się, dlaczego nie było kazania? A w jakim języku: Modlitwy były w kilkunastu, Ewangelia w czterech (też po polsku), Modlitwa Eucharystyczna po łacinie. Po Mszy Świętej pojechaliśmy do sklepu firmowego, gdzie pamiątki są najtańsze. Ja wydałem resztę portugalskich złotych przy kasie dla księży. Poza tym pracująca w tym sklepie Polka poprosiła mnie do części sklepu „dla księży”. Powiedziałem, że i tak nic nie kupię, ale obejrzeć musiałem. Potem dostałem paczkę, z której natychmiast oddałem kierowcom jakiś aperitif, otworzyłem drugą paczkę myśląc, że to czekoladki, ale tam była figurka Matki Bożej Fatimskiej, dostała ją 10-letnia parafianka w Ottawie, jej rodzice zasłużyli na to. Dwudziestkę różańców na palec rozdałem młodzieży i dzieciom prosząc, aby modlili się w intencji o powołania kapłańskie. Mamy kłopoty, brak czterech księży w polskich parafiach obłackich w Kanadzie!

Po wydaniu pieniędzy w sklepie (mnie nie starczyłoby nawet na lemoniadę) pojechaliśmy obejrzeć ubogie domy rodzinne Wizjonerów. Przypadkowo trafiłem do ogrodu, w którym objawił się im Anioł. Podziwialiśmy kierowcę przegubowca, który wjechał na parking tyłem! Nie zahaczył żadnego samochodu, a było ciasno. Chcieliśmy odprawić Drogę Krzyżową, ale w ogrodzie oliwnym trafiliśmy już na 10-ą stację: pierwsza jest przy Sanktuarium. Potem zmówiliśmy cząstkę Różańca chodząc po placu. Obok jest dróżka, po której pielgrzymi idą na kolanach (około 130 metrów). Niespodziewanie ujrzałem segment muru berlińskiego. Po co tu został dostarczony?

Hotel był w duchu pielgrzymkowym. Pokoje były tak małe, że Mszę Świętą odprawiłem na korytarzu (byli tylko Polacy), a i tak trudno było dojść z Komunią Świętą. Woda zalała naszą łazienkę i rano trzeba było wejść boso. Po powrocie z Lizbony uszczelka została wymieniona, jednak nie zdobyłem się na odwagę, aby się wykapać: z kranu leciała gorąca, ale żółta woda. Obsługa była bardzo uprzejma. Jedzenie dobre, smaczne. W Fatimie rozpoznała mnie siostra zakonna, murzynka: w ich kaplicy odprawiłem Msze Świętą w 1988 roku!

W dniu 14 października o 4<sup>30</sup> podano nam śniadanie i o 5-ej wyruszyliśmy na lotnisko w Lizbonie. Tu pożegnaliśmy naszych przemęczonych kierowców. O ich wierze świadczy spontaniczna uwaga. Kiedy współczułem im, że niektórzy donieśli swoje walizki zbyt późno (po śniadaniu, zamiast przed śniadaniem) i kierowcy musieli wyjmować część bagaży, aby je umieścić, jeden z nich odpowiedział: „Pan Bóg nam przebacza, też ma do nas cierpliwość”.

Samolot wystartował z godzinnym opóźnieniem, to dobrze, czekaliśmy tylko 3 godziny w Londynie. Tutaj przekonałem się, jak niebezpieczną rzeczą jest robić coś nietypowego. Pasażerowie zwykle siedzą w poczekalniach albo w restauracjach i barach. Ja chodziłem oglądając i czytając wszystko, co się dało. Po godzinie usiadłem na 10 minut, potem udałem się w drugi obchód. Kiedy czytałem rozkład odlotów, podszedł do mnie zaniepokojony pracownik

lotniska i zapytał po angielsku, czy nie zbłądziłem. Odpowiedziałem po francusku, że tylko z nudów czytam. Uspokojony odszedł, ale po chwili powrócił. Rozmawialiśmy o Kanadzie. Był w Quebecu... Samolot odjechał punktualnie. Po chwili zatrzymał się na dwie godziny: trzeba było wymienić układ zapłonowy w jednym z czterech silników. Potem ogień poszedł z reperowanego motoru... Pilot udzielił uspakajających wyjaśnień, ale niektórzy z pasażerów nie umieli ukryć lęku. W Toronto po mnie wyjechał pewien Oblat, musiał czekać dwie godziny. Ja także czekałem, chociaż wyszedłem wśród pierwszych. Pewna pani kupiła zbyt dużo koniaku (mówiła, że dla męża). Więc ja – wstyd się przyznać – jej butelkę przenieśliśmy przez kontrolę celną.

Na drugi dzień spóźniłem się też półtorej godziny: popsuł się autokar, podstawili inny. Z dworca autobusowego podjechałem do domu taksówką: niecały kilometr, ale kierowca nie kłął. Miałem dużą walizkę z zepsutym kółkiem, nie mogłem ciągnąć. Na przyszły raz wezmę mniejszą walizkę.

Wspomnienia z pielgrzymki? Teraz ludzie pytają mnie o wrażenia. Ja zaś radzę im pojechać i sprawdzić osobiście. Każdy ma inne przeżycia, a ja należę do takich, którzy nie potrafią dzielić się wrażeniami. Było pięknie, przyjemnie, radośnie... konkretów nie podam.

Od dnia 7 listopada moim proboszczem jest O. Jan Wądołowski. Mieszkaliśmy razem w Paryżu ucząc się języka francuskiego, potem przez 9 miesięcy nad Oceanem Indyjskim ucząc się języka malgaskiego, wreszcie przez 4 lata w Marolambo. Byłem jego przełożonym na Madagaskarze. Mam nadzieję, że teraz na mnie mścił się nie będzie. Obecny mój proboszcz przynosi się do Toronto, którego nie lubi. Za dużo hałasu w mieście.

W Ottawie poznałem dwie miłe siostrzyczki. Pewnego razu 15-letnia chciała się uczyć i obiecała dać 10-letniej siostrzyczce 5 centów za każdą minutę milczenia. Zapłaciła 5 centów, bo tylko przez minutę wytrzymała młodsza, chociaż tutaj już dzieci bardzo lubią pieniądze. Ciekawe, że przy spotkaniu ze mną rozgadała się dopiero po 14 minutach. Ile zarobiłaby? A mówią, że na zachodzie pieniądź jest najważniejszy.

W polskiej szkole dzieciom zadałem pracę domową: dlaczego jest kratka w konfesjonale? Już mi napisały, ale Wam nie zdradzę. Pomyślcie sami, napiszcie. Ja też napiszę w następnym liście. Jeszcze raz przekonałem się, że na najmłodszych można liczyć: nawet siostra zakonna była zachwycona niektórymi odpowiedziami. Bardzo mądre, chociaż w dziecięcym języku. Nic dziwnego, że Pan Jezus tak bardzo lubił dzieci.

Śmiejmy się mądrze!!!

Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI